

Zełenski i Tusk, czyli sierotki po odchodzących totalistach

3 lutego 2025

15 stycznia w Warszawie oglądaliśmy żenujący kabaret dwóch aktorów, do których jeszcze nie dotarło, że ich czas się kończy. Zarówno Wołodomyr Zełenski jak też Donald Tusk nie zauważyli, że od kilku miesięcy świat się nieustannie zmienia.



Nie tylko politycznie, ale także gospodarczo. Oni mentalnie cały czas żyją na przełomie 2022 / 23 roku, gdy Zełenski dla kolektywnego Zachodu był bożkiem. Dziś dla Zachodu jest coraz większym wizerunkowym problemem, wstydliwym znajomym i obciążeniem finansowym.

Nowy etap niezauważony

Dwa lata temu, zarówno w przemyśle polskim jak też europejskim nie było jeszcze (tak jak teraz) masowych zwolnień i bankructw. Dlatego łatwo wmawiano wtedy ludziom, że wiatraki i fotowoltaika zastąpią paliwa kopalne i będzie super. Super nie jest, dlatego dziś niemieckie media informują o uruchomieniu w kraju wszystkich dostępnych elektrowni węglowych, bo gwałtownie spadła produkcja energii ze źródeł odnawialnych, a kandydatka na kanclerza Niemiec Alice Weidel chce zburzyć wiatraki i odbudować Nord Stream. Nawet „tow. Zuckerberg” złożył samokrytykę i odciął się od Joe Bidena, który zmuszał go do cenzurowania treści na FB. Dlatego dla polityków, takich jak Tusk i Zełenski, jest coraz mniej miejsca na scenie i coraz mniej czasu, ponieważ nowi liderzy świata zachodniego, pozbędą się tych dwóch podwykonawców starej polityki.

Straszak terroryzmu

Warszawskie spotkanie było ich łabędzim śpiewem. Narracja Donalda Tuska na konferencji prasowej to rozpaczliwa próba powstrzymania zmian i powrotu do rzeczywistości, gdy prawie każdy polityk z kolektywnego Zachodu był podżegaczem wojennym i bankomatem Ukrainy. Tusk już nawet nie próbował udawać, że jest premierem Polski, tylko wystąpił jako orędownik interesów banderowskiego reżimu kijowskiego. Nachalnie wmawianie, że Ukraina walczy za nas i jeśli nie zostanie przyjęta do NATO i UE, to biada całemu Zachodowi, może trafić jedynie do najgłupszej części elektoratu Koalicji Obywatelskiej i jej przystawek. Oczywiście w ramach zarządzania strachem trzeba było rzucić jakiś konkretny. Nasz premier stwierdził, że rosyjskie tajne służby planowały dokonać aktu terroryzmu międzynarodowego, czyli doprowadzić do gigantycznej katastrofy lotniczej w Polsce i w całej Europie. Zrobił przy tym jak zwykle swoją słynną marsową minę, co zapewne miało przydać mu powagi i wiarygodności. Gdy kilka miesięcy temu złapali w Polsce jakiegoś podpalacza hali targowej, Donald Tusk na konferencji prasowej mocą swojego autorytetu i urzędu, „awansował” podpalacza na współpracownika rosyjskich tajnych służb. Potem, na fali tego „sukcesu”, wymyślono w środowisku premiera, by nauczać młodzież szkolną, jak odróżnić szpiega od normalnego człowieka. Pomysł rodem z najmroczniejszych czasów stalinowskich. Podpalaczem nie przestraszył nikogo, więc musiał wzmocnić przekaz. Ale narracja o jakimś mitycznym rosyjskim lotniczym terroryzmie wśród większości Polaków wzbudziła jedynie politowanie. Tym bardziej że Tusk splagiatował „zamach smoleński” Antoniego Macierewicza. Swoje skłonności do fantazjowania może zgrabnie wykorzystać po przegranej Rafała Trzaskowskiego. Ogłosi światu, że ta „przegrana” to sukces zakrojonej na szeroką skalę gry operacyjnej prowadzonej przez polskie specsłużby, w ramach której wykryto, że Rosjanie skłonowali Rafała Trzaskowskiego i po wygraniu wyborów przez prawdziwego, chcieli go podmienić,

do czego nasze służby dopuścić nie mogły. Używanie przez Tuska „rosyjskiego terroryzmu” jako straszaka, zwłaszcza podczas wizyty Zełenskigo, to przysłowiowy kij z dwoma końcami. Wszak to ukraińskim służbom przypisuje się zakrojoną na szeroką skalę międzynarodową działalność terrorystyczną, jak chociażby zniszczenie gazociągu Nord Stream, o czym pisała amerykańska prasa, a były szef niemieckich służb jest przekonany o wsparciu Warszawy dla tego aktu terroru. A to tylko jeden z wielu przykładów.

Interes Kijowa wyżej niż Polski

Bajanie Tuska o terrorystach oraz konieczności przyjęcia Ukrainy do NATO i UE nie ma żadnej mocy sprawczej, bo nie on decyduje o nowych członkach w tych organizacjach. Prawdziwi decydenci Ukrainy nie przyjmą. To jedynie przekaz propagandowy dla polityków krajowych, by nie przeszkadzali w dalszym bezwarunkowym poparciu dla kijowskiego reżimu, czyli kolejnych transferach gotówki i sprzętu. Można domniemywać, że niedawna decyzja Narodowego Banku Polskiego o sprzedaży bonów 45 tygodniowych za kwotę 4,88 mld zł przy popycie 7,13 mld zł, ma związek z bezwarunkową pomocą dla Kijowa. Wiadomo, miłość kosztuje. Nasza pomoc dla Ukrainy od początku była niezgodna z polskim interesem, chociażby dlatego, że politycy postawili Polskę w roli petenta, a właściwie sługi Ukrainy. Powinno być odwrotnie. Powiedzmy to wprost. Przez ostatnie trzy lata polskie władze dbają głównie o interes Ukrainy, kosztem interesu Polski. Jednak w obecnej zmieniającej się sytuacji politycznej deklaracja Tuska o dalszej bezwarunkowej pomocy powinna przerazić większość z nas. Świadczy ona, że szefem rządu jest bezrozumny, zdesperowany fanatyk, który nie może się pogodzić, ze zmianami na światowej scenie politycznej. Bo część Zachodu przejrzała na oczy i powoli otrząsa się z antyrosyjskiego amoku i miłości do Ukrainy. Tusk nie może się zgodzić, by zmiany objęły cały Zachód, bo są one niekorzystne dla banderowskiego reżimu kijowskiego. Interes obecnych władz Ukrainy jest ważniejszy dla „polskiego” premiera niż interes

Polaków, czy zwykłych Ukraińców, którzy masowo uciekają przed wcieleniem do wojska.

Banderyzm nie chce pamięci o polskich ofiarach

Podczas warszawskiego spotkania nie próbowano nawet załatwić sprawy ekshumacji Polaków pomordowanych przez bandytów z UPA. Ekipa Tuska ograniczy się jedynie do kolejnych rytualnych komunikatów o przełomie w tej sprawie. Oczywiście żadnej ekshumacji nie będzie, bo strona ukraińska do tego nie dopuści. To jest akurat logiczne i dla każdego myślącego człowieka oczywiste. Skoro Ukraińcy budują swoją tożsamość narodową na kulcie morderców z UPA, to nie można od nich wymagać, by mieli szacunek do ofiar swoich bohaterów. Tym bardziej nie mają szacunku do Polaków, którzy tych ofiar się wyparli i na ich niepochowanych szczątkach budują swoje kariery polityczne i finansowe. Trzeba podkreślić, że te polskojęzyczne pseudoelity od ponad dziesięciu lat akceptują i wspomagają Ukraińców w budowaniu swojego państwa w oparciu o banderowski nazizm. Wynika to z ich fałszywego dogmatu, że Rosja jest wrogiem świata zachodniego i chce ten świat wchłoniąć, a nazistowska Ukraina nas przed tą rzekomą agresją obroni. Jest to oczywiście totalna bzdura i na szczęście coraz mniej ludzi (wyborców) w to wierzy. Podobnie zresztą jak coraz mniej ludzi wierzy, że rozpoczęcie działań wojennych na Ukrainie to przejaw rosyjskiego imperializmu. Do coraz szerszej opinii publicznej Zachodu dochodzi prawda, że 24 lutego 2022 roku był konsekwencją agresywnej polityki państw NATO i przesuwania granic sojuszu w stronę Rosji. Od 2014 roku, czyli od zamachu stanu w Kijowie, Ukraina była sukcesywnie przekształcana przez Zachód w państwo coraz bardziej wrogie wobec Rosji. Dlatego Rosja musiała powstrzymać ten proces.

Tusk dobije Ukrainę

Niestety Donald Tusk chce „marsz na Rosję” kontynuować. Polska półroczna prezydencja w UE będzie dla niego znakomitą okazją, by próbować swój plan zrealizować. Z dokumentów rządowych wynika, że priorytetem naszego rządu podczas prezydencji jest maksymalizacja wsparcia dla Ukrainy oraz utrzymanie obecnej polityki wobec Rosji i Białorusi. Realnie będzie to prezydencja Ukrainy, a nie Polski. Przy okazji Tusk dobije nasz kraj brakiem należytej ochrony polskich interesów w zakresie bezpieczeństwa geopolitycznego, energetycznego, gospodarczego i żywnościowego podczas konsolidacji władzy w UE, prowadzonej w dużej mierze w interesie Europy Zachodniej. Ale to już inny problem. Mam tylko nadzieję, że w UE są odpowiedzialni politycy i wyznaczą inny kierunek polityczny, zmierzający do normalizacji stosunków z Rosją. Jeśli jest prawdą to co, chyba nieopatrznie, powiedział w Warszawie Zełenski, że na początku działań wojennych Ukraina produkowała tylko 10% niezbędnego uzbrojenia, a reszta była z Zachodu, a dziś produkuje 30%, to rozpatrując tylko ten parametr, nie da się już twierdzić, że to wojna między Ukrainą a Rosją. Wynika z tego niezbicie, że jest to wojna między kolektywnym Zachodem a Rosją, przy pomocy ukraińskiego rekruta, i najwyższy czas by Zachód ją zakończył. Zełenski zrobił w Warszawie jeszcze jedną zabawną rzecz. Spotkał się z młodymi Ukraińcami studiującymi w Polsce i oczywiście wypowiedział przy okazji trochę patriotycznych i państwowotwórczych sloganów. Większość Ukraińców komentujących to wydarzenie stwierdziła, że ci młodzi ludzie na Ukrainę i tak nie wrócą, bo Zełenski nie potrafi budować jedności Ukraińców, tylko ich dzieli.

Jeśli pozwolimy Tuskowi realizować jego plan „wsparcia” dla Ukrainy, to niedługo na Ukrainie nie pozostanie prawie nikt i nawet ci, którzy będą chcieli tam wrócić, nie będą mieli do czego wracać.

Autorstwo: Cezary Michał Biernacki

Źródło: NowyObywatel.pl